

WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą, oraz z odnośnieniem do domów:

rocznie rb. 5,
półrocznie rb. 2 k. 50,
kwartalnie rb. 1 k. 25.

Redakcja i Administracja

w Łomży, w domu W-go Grodzkiego,
przy ulicy Długiej.

Otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt,
od godziny 4 do 6 po południu.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: 1/4 strona rb. 16
" 1/2 " rb. 8
" 1/4 " rb. 4
" 1/8 " ra. 2
Drobne — po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do «Wspólnej Pracy» przyjmują: w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzł et Co.— Marszałkowska № 130 oraz Biura Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8. F. Z. Popławskiej—Nowogrodzka 37 i Buchweitz—Marszałkowska 120; w Łodzi: Biuro Ogłoszeń Kasmana i Zaksa—Piotrkowska 9; w Łomży: drukarnia A. Krzyżanowskiego—Dworna 22.

Zła choroba.

Jak zła choroba gnieździ się wśród nas występki częste i ciągłe — przywłaszczanie sobie cudzej własności, czyli poprostu kradzież. Mały dzieciak kradnie matce cukier, wynosi z domu potajemnie jaja, gdy nieco podróżnie, obdziera owoc, zrywa kwiaty u sąsiada, łamie i niszczy drzewa przydrożne. Im starszy tem bardziej kradnie, tem więcej zatracza poszanowanie cudzej własności: pola cudze wypasa, drzewo sąsiedzkie kradnie, ptactwo cudze chwyta. Zaprawiony na tem bierze się do coraz grubszych kradzieży i nie waha się wyprowadzić świni, krowy albo i konia z cudzej zagrody. Nie pyta, że krzywdzi, nie dba, że duszę plami. Chciwość w nim rośnie i gotów nawet, nie bacząc na krew ni śmierć, chwycić za nóż lub pałę; bo nie umie nad swoją żądzą zapanować, nie szuka sposobu, aby uczciwą drogą zdobyć rzecz upragnioną, bo się boi wysiłku myśli i pracy.

Spojrzyjmy śmiało prawdzie w oczy i powiedzmy sobie, że nawet i my, starsi, nie mamy jeszcze sami należytego pojęcia o uczciwości i dla tego nie umiemy pojęcia tego wyrobić w dzieciach. Roztrząsnijmy sumienie nasze i zastanówmy się, czy to nie kradzież, gdy rzemieślnik partaczy byle jak i rzecz źle zrobioną, but ze zleżalej skóry, kapotę ze zleżalego sukna, podkowę źle ukutą sprzedaje za dobrą. Czy nie okradą swego chlebobdawcy robotnik, sługa czy urzędnik, który biorąc umówioną zapłatę za swoją pracę — pracy tej da-

je mniej niż powinien i próżnuje, gdy go nie pilnują. Niszczenie cudzej własności wszak to także kradzież, lecz tego to już bardzo mało kto za grzech sobie poczytuje. A jakże nazwać, jeżeli umyślnie, albo przez niedbalstwo czy nieuważę najemnik lub urzędnik zepsuje maszynę lub narzędzie, jeżeli zniszczy cudzy dom w którym mieszka, jeżeli podróżny popsuje komu płot lub drzewa przydrożne, zaczepiwszy o nie przez niedbalstwo wozem, albo jeżeli przechodnie wydeptują cudze zboże dla skrócenia sobie drogi? Wszystko to nieposzanowanie cudzej własności, kradzież, bo naraża właściciela na stratę, umniejsza jego majątek.

Jeżeli nie chcemy zmarnieć — musimy walczyć z grzechem i ciemnotą w nas i wkoło nas. Zacznijmy od siebie i od dzieci naszych. Wyrabiajmy w sobie wysokie pojęcie o uczciwości, obowiązkowości, a dzieciom nie przepuszczajmy najdrobniejszej kradzieży; nawet rzeczy brata i siostry, matki i ojca powinny być dla nas święte, a cóż dopiero rzeczy obcych ludzi! Na te nawet spoglądać pożądliwie nie wolno.

I nie tłumaczmy sobie, że przywłaszczanie jednych rzeczy jest kradzieżą, a innych nie. Złodziejem zostaje się tak samo za kradzież szpilki, jak za kradzież wołu — i tylko ciemnota ludzka podzieliła cudzą własność na taką, którą brać można bezkarnie i na taką, za którą się przed sądem odpowiada. Najwyższym sądem powinno być sumienie nasze,

jak również dobre uczciwe i trwałe pojęcie o krzywdzie ludzkiej i o cudzej własności, a wyrabiać te uczciwe pojęcie trzeba na każdym kroku, przy każdej sposobności a nadewszystko w dzieciach, bo jeżeli w nich złęgo wykorzystać nie będziemy, to nie mamy się czego spodziewać i od starszego pokolenia.

Ziemianka.

N A R E W.

*Modra Narwe płynie
Po kwiecistej błoni,
To w zaroślach ginie,
To żyje w łakach roni.*

*Roztocz modre wody
Na nasze zagony,
Ojczyście zagrody
W pszenne ozdób plony.*

*Rwie się coś w twej duszy,
Gdy suniesz po roli,
Bo twe pieśni głośny
Smutny jęk niewoli.*

*Narwi ty wspaniała,
Chcesz wszędzie wesela,
Chcesz—niech Polska cała
Szczęście w serce wciela.*

*Oj, wy Narwi fale,
Grajcie pieśń swobody,
Wszystkie nasze żale
Zatopcie w swe wody.*

*Narwi fale złote,
Wodo ulubiona,
Ku Polsce tęsknotę
Wlewaj w nasze łona.*

*Narwi nasza rzeko,
Narwi piękności,
Czeka cię daleko
Królowa—dziewica.*

*Zwawo daż, królowo,
Na spotkanie pani,
Modrą fale spiewną
Skladaj Wiśle w dani.*

*Płyn po naszej ziemi
Wśród kwiatnych wybrzeży,
Aż wodami swemi
Złożysz hold macieży.*

*Modrooka Narwi,
Płyn do Wisły—matki,
Niechaj was ubarwi
Bóg w szczęścia zadatki!*

Michał Piaszczyński.

Wacław Harasimowicz.

JAK POLAK KOCHAŁ ŻONĘ?

Chociaż według Henryka Sienkiewicza najenergiczniejszy człowiek potrzebuje, by go ktoś kochał, gdyż inaczej czuje w sobie śmierć, energia zaś jego zwraca się przeciw życiu, jednak, jak poucza historia, polak nieszczęśliwie kochał swą żonę.

W zamierzchłej przeszłości, jak to opisuje Zygmunt Kaczkowski (Kobieta w Polsce, tom I str. 51 i następane), gdy po odprawionem weselu odprowadzono młodą niewiastę do domu jej męża, czekał ją tutaj los oplotany bez względu na to, czy z wola, czy mimo

Jerzy Fermé.

WSPÓŁCZESNE SZKOLNICTWO.

(Ciąg dalszy).

Szkola zawsze i wszędzie miała i ma na celu przedewszystkiem fabrykowanie potrzebnych państwu urzędników i żołnierzy, nie zaś obywateli pracujących i wszechstronnie rozwiniętych. Dziecko, oddane do szkoły, zaraz na wstępie traci poczucie godności osobistej, przestaje się w naczynie, przeznaczone do napełniania wszelką niestrawną mieszaniną, zwaną programem naukowym. Jaka jest objętość naczynia i czy program dlań odpowiedni—nikogo to nie interesuje—byle wypełnić!

Następnie, przez cały czas uczenia do szkoły, czy dziecko się dowie, co znaczy czyn świadomy, że ma ono decydować i ponosić odpowiedzialność za swoje czyny? Wreszcie, po akończeniu średniego zakładu naukowego, czy ono jest zdolne rozstrzygnąć tak ważną kwestję, jak wybór fakultetu, do czego potrzebna znajomość ustroju społecznego? Po co ma to wszystko—wystarczy świadomość, że stopień inżyniera, w odpowiednich warunkach, może zapewnić dobre zarobki...

Czy szkoła daje odpowiedź na te i tym podobne wielorakie pytania, jakie powstają w umyśle dziecka? Są to drobiazgi, do których szkoła nie może się zniżyć... Dziecko zwraca się z pytaniami do rodziców, nauczycieli, wreszcie do pierwszego lepszego z bręgu, lecz zewsząd otrzymuje nieścisłe odpowiedzi. Nie dziwnego, że wobec tego wrodzona ciekawość dziecka stopniowo słabnie, że przyzwyczajają się ono do poprzestawiania na objaśnieniach mglistych, nieścisłych, że uważa za miarodajne i potrzebne to tylko, co daje mu szkoła w formie apodyktycznej—samodzielne wysiłki badawczego umysłu dziecka zanikają, wola słabnie.

Co ma być u dziecka pobudką do dobrych czynów?—Rozkazy, zakazy, nagrody, kary, dozory, bierne poddawanie się wszelkim nakazom w atmosferze wielkości i tajemniczości... A potem, taż szkoła se-

swjej woli pojętą została. Kmieć, najprzedniejszy podówczas obywatel kraju, wolny właściciel obszernego kawałka ziemi, na swoim gruncie, w swej chacie był panem samowładnym i robił co mu się podobało. Był zmysłowym, namiętnym, gwałtownym, dzikim, najmniej usposobionym do tego, ażeby uszanować tę delikatność płci i uczucia, jaką już sama natura uposażyła kobietę. W chacie swego małżonka obaczyła kilka żon innych, które ją zielonemi z zazdrości witały oczyma. Gdy urodziło się dziecko i na nieszczęście nie urodził się chłopiec, a dziewczyna, mąż zrazu był niekontent z tego przybytku, lecz dnia jednego powrócił gniewny do domu, a wtedy oderwał od piersi matki ukochane dziecko, ciął w głowę toporem i zabił... Matka zniosła ten cios okrutny, męża jednak nie opuściła, bo by ją straszne za to czekały kary. Dziecko stracić i niewolnicą pozostać w domu mordercy, to była męka piekielna.

To też według świadectwa Tietmara po śmierci

greguje dzieci na: leniwe, łobazy, krnąbne, ba, nawet zepsute! Należy spytać czy wogóle istnieją takie dzieci?—Sądzę, że nie. Bywają tylko spokojne i rachiwe, lenistwo zaś, to skutek choroby albo przymasa. Praca przymasowa rodzi wstręt nie tylko u dzieci lecz i u dorosłych. Jeżeli pozabawimy dziecko rozrywki, która go zajmuje, a zmasimy do ciągłego patrzenia w książkę i słuchania moralistów, to wzbudzimy w nim wstręt do nauki i wywołamy znanie.

Odrodzenie szkoły może nastąpić na drodze przejścia od książki do natury, od „wykuwania“ lekcji do pracy produkcyjnej, od gotowych wzorów do pracy samodzielnej. Należy kształcić umysł, a nie pamięć, zaznajamiać dziecko nie z wyrazami tylko lecz z przedmiotami, do określenia których służą te wyrazy, rozwijać wolę przez pozostawienie dziecku swobody działania i samodzielnej pracę twórczą; proces kształcenia zastąpić przez proces samokształcenia, proces wychowania— przez proces samowychowania; nie należy kierować dzieckiem lecz przyzwyczajając go do kierowania samym sobą—na tym polega cały sekret kształcenia woli. Zdamiewać się wprost trzeba jak można tracić tyle czasu i energii na wypracowywanie przepisów szkolnych, które bezustannie bywają przekraczane, co znowu pociąga za sobą konieczność stosowania kar.

Czyż nie właściwiej byłoby zaniechać wydawanie podobnych przepisów, a wtedy i przekroczeń nie będzie. Czyż nie rozumniej postawić dziecko w takich warunkach aby ono mogło samo sformułować sobie nakaz moralny, nie w pojęciu utartej społecznej etyki, lecz w znaczeniu najnaturalniejszych potrzeb i umiejętności życiowych. Żadna nauka nie jest w stanie zapewnić dziecku tyle korzyści, co może dać mu własne doświadczenie. Na drodze empirycznej zdobywania wiedzy dziecko poeznie zdawać sobie sprawę z różnych zjawisk natury, napotykając przy tem ciągłe przeszkody ze strony własnego egoizmu, co wywołać musi pewne cierpienia moralne i zwróci jego uwagę na brk harmonji pomiędzy nim a otaczającym go światem. Jest to jedyna droga do stworzenia sobie prawa moralnego. (c. d. n.)

swojego męża i pana kobiety z zapalem dawaly się ścinać, albo się rzucały w płomienie stosu, pożerającego śmiertelne jego zwłoki. Po śmierci męża zazwyczaj wszystkie paliło się żony. Nie jedna też ówczesna żona paląc się z rozkoszą na stosie męża, była przekonana najmocniej, że tylko zmienia gorsze na lepsze, i szła na śmierć jak na wesele.

W wiekach XII, XIII i XIV mężulek się nieco poprawił. Zarówno mężatkę jak i niezamężną nazywa białogłową, czyli podwiką, wreszcie kobietą z niemieckiego „Kebseweibe“ za co na sejmie niewieścim z roku 1586 zgromadzone niewiasty uzalały się, iż brodacze ku większemu zelzeniu kobietami je zowią i że ci, którzy w ten sposób swoje żony zwać mogą, nie do końca mają rozum sami. Lecz według świadectwa miłośnika polskich dawnych zabytków K. Wł. Wójcickiego, Przemysław Ludgardę bez winy zabijać każe. Ziemowit w podejrzliwej zazdrości rozkazał w zamku Rawskim

DO MŁODEGO POETY.

Autorowi „Fragmentu jesiennego“
i feljetonu „Pod Ciemną Gwiazdą“

Poznałam ciebie, chociaż w obce miano
Przybrałeś pieśni. — Swój mi jesteś, blizki;
Jak gdybym była w to różane rano,
Gdyś się wychylał raz pierwszy z kołyski,
Tak znam cię dobrze. — Wiem, tobie moc dano
Ozłocić pieśnią świat szary i niski;
Pieśnią, co krąży z pochylonem czołem
Nad smutnym płaczem i cierpiem padolem.

Znam ciebie dobrze. — Jesteś piękny, młody:
Korona bujnych włosów skroń twą wieńczy,
W ustach ukryte słodkich pieśzczoł głody,
Nad wargą błyska ledwo puch młodzieńczy;
Prężysz ramiona — iść z losem w zawody,
A w duszy coś ci śpiewa, łka i jęczy...
W zadumie patrzysz spojrzeniem głębokiem
Na ten świat ciemny jasnym, wielkiem okiem.

Całujesz ziemię, co poi rozkoszą,
Całujesz ziemię, co trucizną darzy,
I usta twoje zmiłowania proszą,
I krew ucieka z pobladłej twej twarzy;
I w dal cię pragnień porwy unoszą,
I jakieś piękno wśród nocy się marzy,
I za tą zjawą promienną a ziotłą
Wybuchasz dziwnie palącą tęsknotą.

Lecz nie dlatego dziś do ciebie piszę,
Żeś w pieśń cudowną zaklął życia dreszcze,
Że jak słowicze tony, w smutną ciszę
Jesieni, padły twe westchnienia wieszczę;
— Lecz, że w tych pieśniach echo bólu słyszę,
Co chwyta w szpony zdradzieckie, złowieszczę,
Tych, — co daremnie żyć i działać pragną,
Bo wichry losu ku grobom ich nagną.

Żeś pojął troski i cierpień nad niemi,
Że kochasz biedne istoty tułające,
Co w piersiach kryją bezdenne rozpaczę,
Lub w noc się modlą ustami blademi
Do bogów swoich, a serce w nich płacze..

żonę swą udusić. Jakób Płaza ze Mstyczewa, nie mając syna tylko córki stał się ponurym i na pieśzczoły żony z pogardą patrzył. Astrolog, którego się w tym smutku radził Płaza, stan owczo oświadczył, że z gwiazd wyczytał, iż żona jego syna nie urodzi, chyba by przelamała zaprzysięgłą wiarę małżeńską. Na nieszczęście wkrótce urodziła ona syna. I cóż powiecie? Zamiast radości Jakób wpadł w wściekłość i podejrzewając małżonkę o wiarołomstwo, w zapale rozkazał ją zamordować, a syna wynieść za mury zamku. Cały dwór zdrętwiał. Wyznaczeni nawet mordercy nie śmieli dotknąć swej ofiary, co świeżo po boleściach osłabiona spoczywała na łożu. Wreszcie niemy rozkaz wydał Jakób innym siepaczom i — na spleśniałej wodzie wspięło ciało kobiety. Zapóźno poznał mąż niewinność swojej małżonki, a fałsz astrologa (Wojcicki, Niewiasty polskie str. 22).

Inny nasz heraldyk Bartosz Paprocki w „Nauce zacnego człowieka“ i w „Próbce Cnót dobrych“ uwy

próżno roją napowietrzne jazdy,
Schodząc w mogiłę, — dzieci Ciemnej Gwiazdy!...

Żeś ich ukochał! — Że litosne dłonie
Wyciągasz ku tym, którzy od powicia
W zdrażne nieszczęścia pochwytni tonie
Kona nia głosem wołają z ukrycia.

— Bo: Świętym ogień, co w twej piersi płonie!
— Bo, wiedz: W miłości — wieczny zaród życia,
Co kiedyś jawi się zorzą radosną
I świat zwyciężką opromieni wiosną,

Zofja Ehrenkreutz-Dolska.

Marnowanie się dziewcząt wiejskich.

Nienormalne stosunki między pracodawcą i pracownikiem na wsi powiększa jeszcze okoliczność jedna więcej obok innych — liczny napływ dziewcząt wiejskich do środowisk miejskich. Do miast większych i mniejszych werbowane są przez różne osobistości dziewczęta zdolne do pracy, a więc w wieku pełnoletnim. Brak rąk kobiecych w okolicach podmiejskich lub po wsiach, blisko miast położonych, zależy od tego faktu, który będąc z wielu względów stanowczo ujemnym, powinien znaleźć odpowiednie przeciwdziałanie.

Dziewczęta wiejskie opuszczają chaty, czy służbę po dworach, licząc na większy zarobek i lżejszą pracę w mieście niż na wsi. Przybywszy do miasta, szukają służby po domach za młodsze, początkujące służące przy kuchni, w sklepach jako posługaczki, w hotelach jako pomocnice namerowych, słowem, gdzie która może stara się za-

datnia potrzebę cielesnej kary w prowadzeniu żony, a herbowa brać zalecany miała kij, bo zła żona węzowej jest natury, dosięgaj przeto dziewiętej skóry. A kto pije, ten tyje, kto miłuje bywa zdrow, kto blije żonę, będzie zbawion.

A czy wiecie, jaka według Wójcickiego była wierność mężów wyższej klasy już w XVI wieku? Mężowie tracili majątek na wino, procesy i gry hazardowe do tego stopnia, że przegrywali szaty żon swoich. Wtęlu było takich, a głównie zawsze między panami, co opisywał się, żony własne bili i do turmy osadzali na chleb i wodę, a sami silnie zbytkowali.

Mężulek z XVI wieku bał się, żeby żona nie prześciła go w rozumie, kazał jej przeto czytać modlitwy i pacierze, głosząc przy winie i w towarzystwie wesółych dam—Włoszek, że żona która czyta, śpiewa, gędzie rzadko cnotliwą będzie.

Przy takim upośledzeniu żona zaczęła szukać po-

czepić. Nie łatwa to jednak rzecz, ponieważ dziewczyna taka nie umie. Staje się to z jednej strony przyczyną wyzysku, zarobek bowiem wypadnie często mniejszy niż na wsi, z drugiej—drogą do życia alicznego, do czego pod pozorami satych płac, świetnych miejsc, lekkiej pracy najczęściej są dziewczyny werbowane przez indywiduala, trudniące się handlem „żywym towarem“.

Przybywa taka dziewczyna do miasta, nie znajdując dla siebie odpowiedniego miejsca, łatwo wpada jako pożądany łup w ręce oczekujących handlarzy i—przepada. Rzadko bowiem się zdarza, aby, olśniona obietnicami, chciała po nieudatnych poszukiwaniach miejsca wracać z powrotem na wieś. Bywa często i tak, że młoda dziewczyna znajdując zajęcie jako pokojówka, kucharka lub pomocnica tejże, lub też w jakiej fabryce. Jest w zajęciu krótko, okazuje się niepojętą, czy niezdolną, traci miejsce, zostaje na braku i wtedy dopiero rozpoczyna zazwyczaj życie aliczniczy. Czychają na nią zewsząd zastawione umiętnie sidła, z których trudno się wyrwać. Plagą w tym wypadku są różne przyjaciółki z braku miejskiego, rozmaite nowe znajomości wśród nieznanego środowiska.

Najgorsze z tych środowisk to fabryczne, gdzie obyczajność kobiet, i moralność ogólna zostawiają ogromnie dużo do życzenia.

Nad przyjezdniemi dziewczętami w większych miastach, jak Warszawa, czuwają odpowiednie stowarzyszenia, nie zawsze jednak zapobiegają złemu, nie mogą się zdobyć w braku środków na szerszą akcję. W miastach mniejszych stowarzyszeń takich niema. Dziewczęta zostawione są na łasce znajomych swoich, których życzliwość nie zawsze jest szczerą i ma uciążliwe tendencje, wreszcie zostawione są własnemu sprytowi często zawodnemu.

Aby zaradzić złym skutkom udawania się dzie-

ciach na drogach takich, na jakich w czasach późniejszych, w czasach obyczajowego zepścia, szukały nieszczęśliwe w domowym pożyciu żony, albo swawolne niewiasty.

Zaczęły się przedewszystkiem stroić. Nasze Polki, pisze Łukasz Górnicki, nie są tak uczone jak włoski i to, o czym tamte rozprawiają—cierpieć by ich uszy nie mogły, a rozpusty włoskiej wcale nie znają. Luboć się o to wszystkie nasze kobiety dziwnie starają, aby były cudne, a przeto czego im natura nie dała, tedy one sztuką chcą nadstawić. Zład, zrosło owo, że się malują, iż sobie dla wielkiego czoła włosy a dla ozdobienia oka brwi targają i co innego czynią z wielką boleścią, oczem mniemają, iż mężczyźni o tem nie wiedzą. Jakoż sprośna rzecz kiedy taka dobra pani czegoś tak wiele na twarz nakładzie, iż się zda, jakoby była w maskarce! Ani się śmie roześmiać, aby się jej twarz nie złupała, ani się obejrzy, chyba wszystka sobą jak

wczą po zarobki do miast, koniecznym jest, aby ci, którzy decydują się je przyjmować bez znajomości pracy do służby, z łada błędnego powodu nie odprawiali ich, aby we wszystkich miastach i miasteczkach, prócz kantorów wynajma, często podejrzanych, były zakładane przez grona pań odpowiednio stowarzyszenia dla szukających zarobków. Wyłania się również konieczność specjalnych, choćby paromiesięcznych zakładów, gdzieby nowicjuszki mogły się uczyć służby podług wymagań życia miejskiego (gotowanie, pranie, asługa). Pomijamy w tym wypadku pracę fabryczną, do której, w ten sposób ma się rozumieć, przygotować się nie można.

Znalazłszy się w warunkach wyżej wymienionych, mając jakie takie oparcie, dziewczyna wiejską, szczególnie w mniejszych miastach i miasteczkach, może łatwiej uniknąć demoralizacji, gdy tymczasem obecne stosunki bardzo jej sprzyjają.

J. Maciejowski.

Szkoła Nauk Społeczno-Politycznych. W KRAKOWIE.

Wśród społeczeństw cywilizowanych jesteśmy chyba tym które najmniej się interesuje grupą nauk społeczno-politycznych i w którym ludzie wykształceni literacko, zajmujący się ogólnokulturalnym dobytkiem, zdradzają często zupełną niewiedzę w zakresie najważniejszych zagadnień społecznych, ekonomicznych i politycznych. Z radością też powitać trzeba usiłowania grupy społeczników i uczonych naszych, którzy w r. b. otwierają w Krakowie I-szy kurs Szkoły nauk społeczno-politycznych.

Szkoła ma za zadanie dawać naukę młodzieży wyższych zakładów naukowych, oraz szerokiej publi-

wilk, ani się zapłoni. Zawdy jednaka, oprócz rano przed ubieraniem, a gdy się ubierze, to już jak drewno stoi.

Za Zygmunta III tak się rozzuchwały białogłowy, iż Szymon Starowolski w swym opisie Polski bardzo się gniewa, iż używają najbardziej sukien francuskich, holenderskich, angielskich, hiszpańskich, wysadzanych perłami aż do dołu, tracą na nie cały majątek, z czego najzaciejsze domy do ubóstwa przychodzą z nieznosną hańbą przodków.

Andrzej Wilan w dziele „O wolności Rzeczypospolitej” skarży się, że swawola płci białogłowskiej w zbytnich ubiorach i ozdobach ciała doszła do tego stopnia, że prawie już wszystkie pieniądze Rzeczypospolitej na samą ozdobę niewieścią wydana być widzimy. A iż niewiasty taką strojnością pokazać się usiłują, przeto i w posagu po nich wiele tysięcy się napierają. Zatem

czności. Na rok pierwszy nie stawia wymagań pod względem kwalifikacji słuchacza, ale poziom wykładów projektuje uniwersytecki. Podobnie zaczynała słynna dziś szkoła nauk ekonomicznych i politycznych w Londynie. bo tam i tu inicjatorem było stowarzyszenie, składające się z ludzi mało zamożnych, o poglądach postępowych, zaopatrzonych w ideał bezpartyjnej nauki, która przecież w tym zakresie liczyć się musi z aktualnymi potrzebami społeczeństwa i postępami nauki. W szkole nauk społeczno-politycznych w Krakowie otwarte będą w roku najbliższym 2 kursa, zapis rozpocznie się od 3 października, a wykłady z początkiem listopada. Trwać będą do 1 czerwca. Program I kursu (3 i pół miesiąca) jest następujący:

I. Ekonomia i polityka społeczna.

Z. Heryng: „Istota zjawisk społecznych i sposoby ich badania” (16 godzin). Dr. Z. Gargas: „Historja ekonomji w Polsce przed XIX wiekiem” (4 g.). Dr. Z. D. Golińska: „Dzieje ekonomji w Polsce w XIX stuleciu” (6 g.). Prof. dr. Fr. Bujak: „Etapy rozwoju ekonomicznego w XIX stuleciu” (6 g.). W. Studnicki: „Ameryka i Europa”. Zarys ekonomiczno-społeczny (10 g.). Prof. dr. A. Krzyżanowski: „Współczesny ustrój pieniężny i jego zasady” (6 g.). L. Kulczycki: „Syndykalizm” (3 g.). Dr. F. Stefczyk: „Znaczenie i warunki rozwoju kooperatyw” (4 g.). Dr. L. Caro: „Emigracja i osadnictwo” (3 g.). Dr. A. Gross: „Kwestja mieszkaniowa” (4 g.). Z. Heryng: „Teorja i praktyka ubezpieczeń” (10 g.). K. Stefański: „Współczesne stosunki ekonomiczne Królestwa Polskiego” (6 g.). Dr. R. Beres: „Produkcja i konsumcja Galicji” (6 g.). „Stosunki polityczne i ekonomiczne w Poznańskim” (nazwisko prelegenta będzie później podane).

II. Prawo i socjologia.

„Socjologia” (10 g., nazwisko prelegenta będzie później podane). J. Wł. Dawid: „Psychologia społeczna” (16 g.). Dr. Z. D. Golińska: „Rozwój i cechy ludności od drugiej połowy XIX wieku” (10 g.). Dr. W. Jodko:

to się dzieje, iż wiele szlacheckich córek, które są przyuboższe, chociaż sławą wotydu obdarzone, za mąż iść nie mogą. A tak albo w domu nieplodne starzeć się muszą, albo też małżeństwa domowi swemu sromotnego zażywają.

A biedny mężulek, który przed wieki tak uciskał małżonkę, znalazł się dzisiaj w tem położeniu, że jeżeli sprawić sukni lub klejnotów nie pozwala, to żona się dąsa, chorą się czyni, z mężem po kilka dni i niedziel nie mówi...

Tej zaś, która go pozadomem zdradza, rączki i nóżki całuje...

Nauczyły nas kochać Kobiety!

„Z dziedziny prawa państwowego“ (4 g.). Dr. Wł. Gumpłowicz: „Państwo twórcze, procesy dziejowe“ (10 g.). Dr. J. Gertler: „Samorząd krajów, miast i gmin“ (10 g.). I. Daszyński: „Poseł, jego prawa i obowiązki“ (4 g.). Dr. Reinhold: „Prawo prasowe“.

III. Historia polityczna i historia cywilizacji.

L. Krzywicki: „Historja kultury polskiej od końca XVIII w.“ (10 g.). S. Szpotański: „Spiski polskie w pierwszej połowie XIX w.“ (10 g.). W. Feldman: „Franciszek Smolka i Florjan Ziemiałkowski“. Kartka z historii Galijski i Austrii“ (5 g.). W. Studnicki: „Rosja i jej antagoniści“ (6 g.). L. Wasilewski: „Kwestja ruska“ (10 g.). Dr. F. Perl: „Historja socjalizmu w Polsce“ (8—10 g.). T. Filipowicz: „Początki socjalizmu w Anglii“, Dr. M. Stępowski: „Organizacja oświaty u nas i u obcych“ (4 g.). K. Srokowski: „Historja i technika dzienikarstwa“ (10 g.).

Ponadto zarząd Towarzystwa szkoły stara się o prelegentów, którzyby uzupełnili dział II wykładami o państwie, podatkach i parlamentaryzmie.

Program przewiduje, że każdemu cyklowi wykładów towarzyszyć będą konserwatorja, w których słuchacze mogliby sobie wyjaśnić punkty sporne i zasięgnąć wskazówek co do dalszej samodzielnej pracy. Stała komisja z pomiędzy prelegentów miejscowych udzielać będzie od 1 października porady w kwestji pracy naukowej. Tworzy się też biblioteka podręczna, z której słuchacze i prelegenci będą mogli korzystać na miejscu.

Jak widać z programu, „Szkoła“ uwzględniać będzie przedewszystkim stosunki polskie i czasy nowe, w dziale historycznym, nie zstępując po za wiek XIX. Licząc się z wykładami w Uniwersytecie Jagiellońskim. Szkoła nie wprowadza do swego programu całokształtu przedmiotów takich, jak ekonomja lub polityka społeczna. O ileby się jednak znalazło liczniejsze grono słuchaczy dla takich systematycznych całorocznych wykładów, zarząd skłonny będzie zająć się ich urządzeniem.

Oprócz trzech omawianych wyżej działów, spotykamy w programie IV. „Życie publiczne“, który przewiduje osobne wykłady o kwestjach aktualnych, jak obrona kresów, kwestja kobieca, kwestja żydowska, drożyzna, alkoholizm, oraz o nowych teoriach socjologicznych i społeczno-politycznych. Tu włączone być mają ćwiczenia wymowy i prowadzenia obrad, odczyty publiczne prelegentów obcych i t. p.

Jak widzimy, program szkoły nauk polityczno-społecznych różni się zasadniczo od powstającej jednocześnie szkoły politycznej z kierunkiem konserwatywnym. Nie ulega wątpliwości, że obie szkoły będą ze sobą rywalizowały, że szkoła konserwatywna opiera się na silniejszej podstawie materialnej, że jest niejako ekspozyturą prawniczego wydziału w uniwersytecie Jagielloń-

skim. Nie rozstrzyga to przecież o wartości szkoły, a nawet o jej powodzeniu.

Opłata za wykłady jest bardzo niska. Szkoła pragnie bowiem oprzeć się głównie na składkach członków Towarzystwa.

Informacji wszelkich udziela Sekretarjat, Kraków, Wolska 13.

SPRAWOZDANIE

z Zabawy Jesiennej, arządzanej w dniu 8 Października 1911 roku, na rzecz T-wa Hygienicznego i Herbaciarni dla ubogiej ludności na Rybakach.

D O C H Ó D.

Wejście	Rb. 168 kop. 20
Confetti, kosze szczęścia i nadatki	„ 321 „ 42
Sprzedaż czapecek i chorygiewek	„ 12 „ —
Wyrocznia i bufet (netto)	„ 2 „ 28
Razem	Rb. 505 kop. 90

W Y D A T K I.

Muzyka	Rb. 40 k. —
Confetti, czapeczki, rakiety, ogień bengalskie balony i t. p.	Rb. 84 k. 35
Służba	„ 15 „ 70
Draki i ogłoszenia	„ 10 „ 50
Podatek na Dobroczytność	„ 22 „ 44
Kupno fantów	„ 50 „ —
Różne	„ 28 „ 16 = Rb. 251 kop. 15

Czysty zysk Rb. 252 kop. 75

Podając do wiadomości publicznej niniejsze sprawozdanie, Komitet Organizacyjny zabawy na rzecz T-wa Hygienicznego i Herbaciarni składa serdeczne podziękowanie Szanownym Paniom i Panom, którzy przyjęli czynny udział i w urządzeniu Zabawy, oraz tym osobom które ofiarowały fanty do kosza szczęścia lub zamiast fantów złożyły ofiary pieniężne.

LISTY DO REDAKCJI.

Z Piątnicy.

Odpowiedź na list „Parafjanina“.

Smutne zaiste, panują stosunki w Piątnicy, skoro nieliczni tam „rycerze pióra“ nie wahają się występować przeciwko swemu pasterzowi. Skoro głowa parafji może być tam bezkarnie i fałszywie potwarzana, to co mówić o zwykłym parafjaninie? Taka refleksja mimowoli nasuwa się bezstronnemu, nieoślepienemu manją prześladowczą osobnikowi. Jakże nazwać robotę takiego „parafjanina“, który w celach nieznanych fałszuje opinię publiczną, przekręca i przeinacza fakty — tylko szkodzić społeczeństwu.

Gdyby to był dobry „parafjanin“ łatwo by się mógł dowiedzieć, że jego ubóstwiony „ojciec chrzestny“ demonstacyjnie usunął się od trzymania dziecka, bo mu się nie podobała uprzejma ojcowska prośba kapłana, o porzucenie szkodliwego czytelnictwa. Obszedł, następnie ten „zaczny i pobożny gospodarz“ wszystkie władze, powtarzając baśnię „o wyrwanu dziecka“ i wyrzuceniu „jego zacności“ za drzwi, ale świadkowie badani kilkakrotnie zadali kłan tym złośliwym oskarżeniom. „Pomoc okazana biednej wdowie polegała na wycofaniu zapłaty za akt, do którego stanął ten filantrop „zaraniarski“. — Jeśli „parafjaninowi“ tak miłe są wonne cnoty „blednego staruszka“, to u naczelnika żandarmerji powiatowej, może znaleźć cały bukiet „niezapominajek“ w formie skargi piśmiennej na kapłana „o podburzanie do rewolucji“ i t. p. Dziwna to zaiste pretensja takich „parafjan fałszywych“, — krytykują swego pasterza, choć nie mają prawa, ale sami gniewają się za pasterskie upomnienie, choć przecież to jest prosty obowiązek kapłański. Otóż zatrzęsło się od oburzenia w szeregach Piątnickich kompanjonów piwiarnianych, utyskujących, że dwie rzeczy w Piątnicy są nie do zniesienia, zbyt słabe piwo i zbyt energiczny ksiądz. Z takiego to obozu opozycyjnego pochodzą wiadomości korespondenta. Zaczni zaś i pobożni parafjanie cieszą się, mając gorliwego i dobrego pasterza, stojącego pilnie na straży dobra swych owieczek, bez względu na ambicję i nieukontentowanie „fałszywych parafjan“.

Bezstronny

Przyp. Redakcji. List drukujemy po opuszczeniu zbyt jaskrawych ustępów.

Z Ostrowi.

Cicho, bez szumnych reklam i rozgłosu pracuje tu grono ludzi nad rozwojem ekonomicznym miasta i wyrobieniem poczucia obywatelskiego u swych współmieszkańców. Praca ta nadzwyczaj trudna i na pierwszy rzut oka niewidoczna; jednakże od czasu do czasu, jak dojrzały owoc, spadają w objęcia miasta jedna za drugą instytucje, czy też gmach publiczny, które, świadcząc o obywatelskiej pracy, stają się rozsądnymi kulturą i dobrobytu. W ostatnich czasach miastu przybyły takie instytucje, jak kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, towarzystwo wzajemnego kredytu, pensja żeńska, progimnazjum męskie, sporo gmachów prywatnych, a dnia 9 października o godzinie 10¹/₂ rano odbyło się poświęcenie i oddanie do użytku miasta gmachu który mieścić będzie w dolnych ubikacjach narzędzia straży ogniowej, na parterze zaś dużą salę ze sceną dla przedsta-

wień teatralnych. Budynek ten jest prawdziwą ozdobą miasta, położony przy nowej ulicy „Aleksandra“, która powstanie swe zawdzięcza przemysłowcowi tutejszemu p. Aleksandrowi Brzostkowi. Ten ostatni nie tylko, że oddał bezinteresownie do użytku miasta plac pod ulicę, ale jeszcze własnym kosztem wybrukował ją i zastrzeżył. Projekt budowy wspomnianego gmachu powstał jeszcze w roku 1909 w łonie zarządu Straży Ogniowej. Plan budynku sporządził inżynier Dobrzelecki. Budynek w stylu odrodzenia, z ładną wleżyczą strażniczą zewnątrz pod względem estetycznym nic nie ma do zarzucenia, wewnątrz pożądane byłyby jakieś miłe dla oka ornamenty. Koszt budowy wynosił przeszło 20000 rubli, z których 12000 dała kasa miejska. Poświęcenia budynku dokonał ks. Sułkowski w obecności licznie zebranej straży ogniowej i nielicznie — publiczności, co świadczy o małym uspołecznieniu mieszkańców, nie wyłączając inteligencji. Po poświęceniu przemawiali: poseł Dr. Harusewicz, Burmistrz miasta p. Małachów i Naczelnik Straży p. Mieczkowski. Na wyróżnienie zasługuje krótkie lecz silne przemówienie D-ra Harusewicza, który zakończył swą mowę życzeniem aby budynek ten zawsze mógł świadczyć o miłości bliźniego i był miejscem uszlachetniania i podniesienia ducha i uczuć ludzkich.

Władysław.

Z Zambrowa.

Rozwój kolonizacji jest sprawą niesłychanej wagi. Dzięki jej podnosi się zamożność kraju, a w życiu sąsiedzkim mniej kłutni i pieniactwa, co znowu odbija się na stronie moralnej ludu naszego. Niestety kolonizacja nie idzie tak, jakby powinna — są przeszkody i to poważne, które tamują szybki jej rozwój.

Do takich przedewszystkiem zaliczam brak doświadczonych i uczciwych mierników. Zdarza się, że miernik, po za umówionym wynagrodzeniem, żąda jeszcze dopłat od tych gospodarzy, którzy z cudzą krzywdą otrzymali większe działki ziemi. Że chciwy na ziemię gospodarz przyłączy do swej schedy cudzą własność — jest źle, ale o wiele gorzej, że robi to za pieniądze, bądź co bądź, inteligent, któremu wieś zaufała, powierzyła całe swoje mienie. Zdawałoby się, że nauka powinna by uszlachetnić takiego pana, a dzieje się wręcz przeciwnie — są pomiędzy miernikami tacy, co nawet sami namawiają ludzi do złego. Co tu dużo mówić — przed dwoma niespełna laty zjawił się w okolicach Zambrowa niejakiś Bolesław Szańkowski. Z początku występował, jako pomocnik jeometry p. Dubosia, a potem zaczął brać roboty na własną rękę i wtenczas to dopiero pokazał do czego zdolny. Rozpoczął od Jabłonki i dwóch Rembiszów, gospodarze tych wsi opowiadają o nim okropne rzeczy. Potem wziął z góry od mieszkańców wsi Kołaki sto kilkadziesiąt rubli, a od mieszkańców Wiśniewa i Kalinówki po kilkaset rubli i nic nie zrobił, chociaż kontraktem zobowiązał się do wydania kolonii w Kołakach w lecie roku zeszłego, a w Wiśniewie 10 Czerwca r. b. w Kalinówce również w roku bieżącym. Dziwić się należy, że taki pan, nie spełniwszy swych zobowiązań, korzysta z zupełnej swobody i może myśli, jakby znowu kogo zarwać. Nazwisko takiego pana powinno być znane w całym kraju i tu by prasa spełniła swoje zadanie. Takich panów należy piętnować, wytykać palcem i strzedz się jak ognia.

A teraz co do Zambrowa: Osada nasza pokutuje w szachownicy. Chcieliśmy skorzystać z nowego prawa i skolonizować się; było już nawet naznaczono trzy zebrania; ludzie są chętni, ale gospodarz gminy — wójt nie-

zyczliwie usposobiony; o ostatnim zebraniu nie powiadał nawet wszystkich gminiaków, a sam wyjechał, wobec czego zebrania nie było. Zdawało by się, że kiedy już rząd popiera kolonizację, to i wójt nie powinien być przeciwny. Nie tracimy jednak nadziei i pomimo niezyczliwości pana wójta, sprawę kolonizacji do końca doprowadzimy. Wogóle u nas w Zambrowie dzieje się wiele takich rzeczy, które nie powinny się dziać. Jak będę miał trochę wolnego czasu, to o nich napiszę.

Gminiak.

KRONIKA.

Miejscowa.

— **Z Teatru.** Po długich ferjach wakacyjnych p. J. Czochański, uczeń krakowskiej szkoły dramatycznej K. Gabryjelskiego, zainicjował teatr amatorski. Zebrał amatorów, zorganizowanych przy „Lutni“ i zaproponował wystawienie jednoaktowego dramata Heijermansa „Amnestja“, wyjątków z II i IV aktów „Marji Stuart“—Słowackiego i III-go rozdziału „Erosa i Psyche“—Żaławskiego. Inicjator, w zapale artystycznym, wybierając rzeczy przepięknie lecz nadzwyczaj trudne do odegrania, nie obliczył się z miejscowymi siłami i warunkami, to też szlachetny zamiar jego o mało co nie upadł dla braku wykonawców.

Po wielu trudach i zawodach, przy pomocy p. Leonji Górskiej, w charakterze reżyserki, udało się rzecz doprowadzić do końca. W dniu 7 Października odbyło się po raz pierwszy, a w dniu 9 powtórnie lecz nadzwyczajne przedstawienie amatorskie. Przyznać trzeba, że publiczność, bądź co bądź, miała ucztę o wysokim napięciu artystycznym.

W „Amnestji“ autor dramata uchylił przed widzem kratę więzienną, aby ukazać smutny obraz życia więźniów, dać pojęcie o tym grobie żywych. Przedstawiona postać więźnia—wstrząsa swą grozą: po 20 latach jest on raczej podobny do manekina a nie do człowieka żywego. Będąc właskawiony, błaga o pozostawienie go na miejscu, bo gdzie on pójdzie, co go łączy z tym dawnym światem.

Rolę więźnia początkowo objął p. Wiktor Piekarski, z powodu jednak niespodziewanego wyjazdu jego, przeszła ona w ostatniej chwili w ręce p. Jana Czochańskiego, który, pomimo to, wywiązał się z zadania doskonale. Dzielnie ma sekandował, jako dyrektor więzienia, p. Z. Wardzyński.

W „Marji Stuart“ główna rola błazna królewskiego „Nicka“ również przypadła w udziale p. Czochańskiemu. Tu grał już nie jako dyletant-amator, lecz jako artysta z zadatkami prawdziwego talentu. Pozostałe role: „Henryka Darnleja“, „Marji Stuart“ i „Astrologa“ wykonali zupełnie poprawnie p.p. Zofja Ehrenkreutz-Dolska, Józef Steiko i Zygmunt Wardzyński. Jedną wprawdzie uwagę można by uczynić, że nie wszystkie ładne strofy nieśmiertelnego Juljusza doszły usza publiczności z ostatnich rzędów, co tak dobrze mogło nastąpić z powodu niezupełnie wyraźnej dykcji, jak i wadliwej akustyki teatru.

Najlepiej pod względem efektów zewnętrznych został odtworzony III-ci rozdział „Erosa i Psyche“,—bo trzeba przyznać, że zrobiono tu wszystko, aby awypaklić piękno, zaklęte w scenie „Pod Krzyżem“. Przystąpiono do rzeczy z należyтым pietyzmem: sprowadzono kostjmy z Warszawy, namalowano nowe dekoracje, (zasłaga p. Skińskiego), wydobyto możliwe efekta świetlne. Przy starannej grze całego zespołu, dawało to mocne i pełne estetycznej rozkoszy nastroje. Nastroje tego zmacie nie zdołały nawet wysoce niewłaściwe dodatki w grze, na jakie sobie pozwilił jeden z amatorów.

Z wyjątkowo tradnej i subtelnj roli Psyche p. Felicja Sachorzewska wywiązała się, jak na amatorkę, bez zarzutu. Włożyła w swą grę tyle prawdziwej tęsknoty do światła, do słońca, do życia, z taką bolesną prawdą oddała dramat wewnętrznej walki—obowiązku z popędem młodej krwi i gorącego serca, że można Jej najzupelniej wybaczyć pewne drobne asterki w dykcji i układzie.

Pan Kleindienst rolę kapłana pojał i odtworzył szlachetnie i stylowo. Zapelnie dobrze wywiązały się z ról: Ksieni, Wikarij i Hanny—p.p. Anna Głowińska, Eugenia Czerwonko i Marja Górka.

Licznie zebrana publiczność, szczególnie na pierwszym przedstawieniu, pomimo, że nie była w użyciu praktykowaną zazwyczaj karota, dowiodła, że lankie przedstawień o wyższym poziomie artystycznym.

— **Pod adresem panów myśliwych.** Przed paru laty w różnych okolicach kraju rozpowszechnił się szlachetny zwyczaj opłacania przez myśliwych dobrowolnego podatku od każdego strzału na wpisy lub cele społeczne. Piękny ten zwyczaj, praktykowany i u nas, widocznie poszedł w zapomnienie, gdyż o podobnych ofiarach nie słyhać. Przypominamy o tym naszym p.p. myśliwym, mając nadzieję, że głos ten przejdzie bez echa.

— **Pożar.** We wtorek 9 października o godzinie 6 wieczorem, wszczął się pożar we wsi Czerwone odległej o 4 wiorsty od Kolna, który pochłonął 17 zabudowań i dwa domy, wraz z tegorocznym zbiorem. Morze ognia, rozniecane wiatrem, tak szybko ogarnęło kryte słomą stodoły i chlewy, że nie było mowy o ratunku. Pastwą rozszalałego żywiołu było kilka świń i owiec. Pożar umiejscowiła straż ogniowa ochotnicza Kolneńska, dzięki energii komendanta toporników p. Mogilnickiego. Pożar wszczął się na strychu mieszkania Rocha Bocia przez nieostrożne obchodzenie się z lampą żony właściciela nieruchomości: Straty wynozą około 10,000 rubli.

— **Z Lutni.** Zebranie Ogólne w dniu 10 b. m. nie odbyło się z powodu nie przybycia dostatecznej liczby osób. Nie wąpimy, że na zebraniu w drugim terminie dnia 17 b. m., o godzinie 8 wieczorem będzie rojno. Lutnia obecnie posiada wszelkie warunki do pomyslnego rozwoju. Trochę dobrej woli i młodzieńczego zapału!

— **Z „Kultury Polskiej“.** W ubiegły piątek odbyło się pierwsze powakacyjne zebranie. Zarząd bardzo energicznie bierze się do rzeczy; zapowiada co tydzień w piątki wieczory dyskusyjne, oraz częste odczyty publiczne. Pierwszy odczyt przyobiecał wygłosić znany prelegent p. Eugenjusz Sokołowski w Listopadzie.

Ogólna.

— **Niewidzialny aeroplan.** Baron Adam Robrenne skonstruował według własnego pomysłu samolot, mający tę właściwość, że jest niewidzialny już na odległości 1,000 metrów. Sekret wynalazku polega na tem, że powłoka samolotu przygotowana jest z jakiegoś świecącego metalu. Posiadając właściwości zwierciadła, samolot staje się ciemny lub jatny, stosownie do otaczającego tła, i może niepostrzeżenie latać w powietrzu. Odpowiednie urządzenie sprawia, że spodnia powłoczka samolotu nie odbija ziemi, lecz stosownie do pogody, przybiera barwę chmur lub błękitu nieba. Wynalazca pracuje obecnie nad ulepszeniem motoru i uczynieniem swego samolotu nie tylko niewidzialnym, ale i niedostępnym, co oddać może strategii nieocenione usługi.

— **„Rolnik Hrubieszowski“.** Nadesłano nam okazowy numer pisma. Zewnętrzna szata bardzo okazała.

Na treść pierwszego numeru złożyły się następujące artykuły: Od Redakcji. J. Falewicz „O drenowaniu“, B. J. „O wpływie paszy na skład masła“, St. Szenfeld „Smutne refleksje“, K. Sobieszkański „W ważnej sprawie słów kilka“, B. Janiszewski „Kopcowanie ziemniaków“, Z IX zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie. Streszczenia: Żuk „Wpływ działania łożyska na laktację“, Kotłubaj „Znaczenie rogów u bydła“, dr. Hajnal „Leczenie tężca kwasem karbolowym“, Dr. Parow „Wyniki doświadczeń z żywieniem koni suszonymi kartoflami bez dodatku ziarna“, R. Burgtorf „Omerlica czarna“, K. Langie, Hódowla pstrąga tęczowego w stawach karpiowych“, Pr. Lochnis i Pr. Suryki „O nitraginie i azotogenie“. Wiadomości ze świata. Rozmaitości. Kronika bieżąca.

Jako redaktor i wydawca „Rolnika“ podpisuje p. Bohgan Janiszewski.

— **Na plac boju.** W tych dniach z Petersburga udaje się grupa ochotniczek-pielęgniarek na plac boju: większość do armii włoskiej, a mniejszość — do tureckiej. Śród owych siostr miłosierdzia jest i księżniczka Wadwolska, znana w kołach arystokratycznych Petersburga ze swej urody i bogactwa. Przyszłe pielęgniarki zabrały z sobą dostateczny zapas medykamentów i środków opatrunkowych.

— **Głód na Syberji.** Posłowie syberyjscy, którzy świeżo powrócili do Petersburga ze swoich kątów, malują stan rzeczy na Syberji w bardzo ciemnych barwach. Do końca lipca w całym rozległym okręgu od Czelabińska do Petropawłowska nie spadło ani kropli deszczu. Bydło padało tysiącami: w żołądkach koni i krów znajdowano ziemię. Sprzedawano wszędzie bydło za bezcen; wieśniacy w rozpacz zaczęli uciekać ze swoich wsi. W końcu lipca zaczęły wreszcie padać deszcze i dzięki temu resztę bydła można było uratować, ale urodzaj zboża okazał się tak mały, iż niewiadomo, z czego ludzie będą w zimie żyli.

— **Ilu jest ludzi na świecie?** 2,154,307,000 głów na kuli ziemskiej. W tem: 1,337,563,000 pogan. Z tych: 231,816,000 Konfucjuszów, 209,659,000 Hinduśców, 137,935,000 Buddystów, a 758,183,000 pogan różnych innych odcieni. 558,862,000 jest chrześcijan wogóle, z tych 272,638,000 katolików, 166,066,000 protestantów, 120,157,000 prawosławnych, 30,000,500 chrześcijan różnych odcieni. 216,630,000 mahometan. 11,222,000 żydów.

OT SOBIE TAK...

Kilka rad dla narzeczonych.

Na ostatnim kongresie „panien na wydaniu“ w stanie Ohio, uchwalono, aby młode kandydatki do stanu małżeńskiego odbywały specjalne studia, w celu zdobycia umiejętności zbadania przed ślubem charakteru każdego kandydata na męża.

Dla osiągnięcia tej wielce pożądanej umiejętności, projektodawczyni zalecała młodym panienkom studjowanie frenologii, grafologii, chiromantji, pedologii, i... bibologii... Ponieważ „bibologia“ jest zupełnie nową teorią poznawania charakteru człowieka, respektive przyszłego męża, uważamy za obowiązek. gwoili wygodnie naszym pięknych czytelniczek, objaśnić, że tajemnica bibologii polega na studjowaniu, w jaki sposób pierwszy lepszy osobnik, a zwłaszcza narzeczony, pije jakibądź napój mu podany, a więc:

Oto jeden z subtelnych uśmiechem, trzyma w jednej ręce, przypuścimy filiżankę czarnej kawy, a drugą ręką delikatnie i dłużej plyn mięsa i pije cichutko... taki pan jest człowiekiem... delikatnym, ale (ostrożnie!) jest to krętacz!

Drugi pije powoli, oparłszy rękę na stole — to burznej, ale człowiek poważny, choć nudny.

Trzeci, co chwytając filiżankę, przechyla ją do ust i nieodejmuje, dopóki do kropelki nie wysączy — jest człowiekiem solidnym w interesach, upartym i ma zwyczaj robić tylko jedną rzecz na raz.

Czwarty stawia filiżankę na stole i zapominając o otoczeniu, nachyla do niej usta, aby spać z wierzchu bez pomocy rąk — to człowiek bez ideału, o małych aspiracjach i nietaktowny.

Piąty pije roztropnie, baczny, aby nawet kropelki nie uronić i ukradkiem cukier, na dnie pozostały wyjada — skąpiec.

Szósty pijąc kawę, macza w niej wąsy, które potem obluźuje — łakomy i nieporządny.

Siódmy zaś ujmuje filiżankę w dwa palce, podniesiony jego mały palec mierzy wysoko — pije bez szmeru i wytwornie — jest to osobnik łagodny, słaby, cichy, ograniczony, skromny, uległy, posłuszny i trwożliwy — czyli akurat odpowiedni na męża!

Z ROZMYŚLAŃ WOJENNYCH.

Na temat aktualny

Pyta mnie znajomy:

Czy z tureckiej, czy z włoskiej

Należy stać strony.

Co polak na tem wygra?

Przy czym stać ma męstwie?

Czy przy „lanu“ tureckim?

Czy włoskim zwycięstwem?

Ja myślę, że przy całej

Obcej dla nas hecy,

W rezultacie weźmiemy

Małe bicie... w plecy!

Bo jeśli włoscy turkom

Wygarnąją skórę

To tureckie orzechy

W cenie pójdą w górę.

Gdyby zaś Turek włoscy

Wyrzucił na drewno,

To znów włoski makaron

Podskoczy napewno!

R E K L A M A.

Kto się nieszcześliwie kocha,

W jakiej Zosi, Adelajdzie,

Niech jada chleb od Wojrocha:

W nim s z k ł o razem i śmierć znajdzie.

O f i a r y.

Na Herbaciarnię na Rybakach:

Dwa Karbowska, zamiast fantu rb. 1.

Dla najbiedniejszych do uznania Redakcji:

Hieronim Rytel kop. 50.

Młoda inteligentna osoba poszukuje miejsca kasyerki lub ekspedyentki. Ul. Dworna, dom p. Kowalskiego, a p. Grodzkiej.

Zgubiono damski złoty zegarek ze złotym łańcuszkiem. Uprasza się łaskawego znalazcę o odniesienie do mieszkania J. Rychtera, ul. Dworna, dom W. Wyszynskiego za nagrodą rb. 5.

Ul. Śniadowska dom Tow. Kred. Ziemińskiego a p. Edwarda Linebarga są do nabycia

OBRAZY HISTORYCZNE

1. Tryptyk Grunwaldzki, składający się z 3-ch części.

2. Bitwa pod Grunwaldem.

3. Unia Lubelska, czyli połączenie Litwy z Polską.

CENA PRZYSTĘPNA.

W każdym polskim domu obrazy powyższe powinny się znajdować.

I Stowarzyszenie Spożywcze

w Łomży

OTRZYMAŁO ŚWIEŻY ZAPAS

kawy palonej.

NADESZŁY WINOGRONA!

A. ANTOSIEWICZ

SKŁAD APTECZNY

ul. Długa w Łomży, poleca:

OCTY: stołowy i do marynat.

PECH do zalewania butelek.

PAPIER pergaminowy do obwiązywania słoików.

DO OKIEN: watę w rolkach i kolorową.

Hotel Bristol

I. Szemiawicza

w Łomży, przy ul. Giełczyńskiej, w pobliżu Kościoła Farnego, Kasy Gubernialnej i Sądu Okręgowego z elegancko urządzonej numerami i z wszelkimi wygodami.

— Ceny umiarkowane. —

Przy hotelu obszerne podwórze, wozownie i stajnie.

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

Edmunda Suchcickiego,

posiadający na składzie wielki wybór materiałów jesiennych i zimowych. Wykonywa wszelkie usługi po cenach niższych.

Magazyn jest prowadzony pod kierunkiem doświadczonego krojczego.

PŁOCKIE TOWARZYSTWO MELJORACJI ROLNYCH

wykonywa: osuszania rowami otwartymi i drenami, nawadniania i poprawę gruntów ornych i łąkowych, uprawę rolną torfowisk, zakładanie i użytkowanie gospodarstw rolnych, wodociągi i kanalizacje.

Ekspertyzy. Własna stacja gleboznawcza. Udzielanie porad w sprawach techniczno-rolniczych.

===== własny wyrób dren. Wykonanie własnymi siłami i środkami. =====

Roboty wykonywane są pod kierunkiem inżynierów specjalistów przez wykwalifikowanych dozorców z Galicji.

Adres dla listów: Płock, Kolegialna 14.

===== Adres dla depesz: Płock, Meljoracje.

Dyrektor D-r JAN BLAETH, b. prof. melior. polit. lwowskiej oraz starszy inżynier galicyjskiego wydziału krajowego

Redaktor i wydawca F. Hryniewicz.

Druk A. Krzyżanowskiego w Łomży.